Nr. 275 — We Lwowie — Czwartek dnia 1. Listopada 1894. — Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowsk 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Odpoczynek niedzielny.

Lwów, d. 31. października.

Ministeryum ks. Windischgraetza wniosło do Rady państwa projekt ustawy, zmierzający do zmiany §. 75 ustawy przemysłowej z r. 1885, na którym dotychczas odpoczynek niedzielny w przemyśle i handlu się opiera.

Artykuł I. projektowanej nowelli orzeka zasadniczo, iż w niedzielę ma być zawieszoną wszelka praca przemysłowa". Dalsze zaś postanowienia określają szczegółowo czas trwania odpoczynku niedzielnego w przemyśle i handlu, warunki i miarę wyjątkowych zwolnień od przymusu przerwania pracy w niedzielę, a wreszcie oznaczenie rygorów za nieposzanowanie tych przepisów tudzież władz, które nad wykonaniem ich czuwać są obowiązane.

Wniosek ten rządowy czyni zadość od dawna odczuwanej potrzebie społecznej. Nietylko bowiem wszystkie kongresy katolickie ze stanowiska religijnego domagają się, ażeby w Austryi prawo skuteczniej niż dotąd dzieje się, poszanowanie niedzieli chroniło, nietylko przykład państw protestanckich, jak np. Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej zachęca do ścisłego święcenia niedzieli, ale także i ze stanowiska ściśle socyalnego zapewnienie klasom pracującym przynajmniej jednego dnia w tygodniu odpoczynku dla odświeżenia sił fizycznych i umysłu, uznaje cały świat ucywilizowany za niezbędnie potrzebne.

Czyż jednak tylko fizyczna praca, w przemyśle i handlu ma być wziętą w opiekę prawną w tym kierunku, ażeby nie była nadużywaną w niedzielę? Czy państwo ma ograniczyć się tylko do biernej roli surowego cenzora wobec zapędów do wyzyskiwania pracy robotniczej w niedzielę przez prywatnych przedsiębiorców w przemyśle i w handlu? Czy nie byłoby logiczniej i czy nie odpowiadałoby to lepiej godności państwa, gdyby i ono, jako największy pracodawca, zobowiązanem było zatrudnionym w jego służbach „robotnikom" wszystkich klas i dyet pozwolić tak samo na odpoczynek niedzielny, jak tego wymaga projekt ministeryalny, przedłożony teraz Radzie państwa, od prywatnych chlebodawców?

Krótko mówiąc, zmierzamy ku temu, ażeby nowella o święceniu niedzieli rozszerzoną została w ten sposób, iżby nie ograniczała się tylko do zajęć przemysłowych i handlowych, ale żeby zaprowadziła *powszechny obowiązek święcenia niedzieli w państwie, zaczynając od pracy biurowej we wszystkich urzędach publicznych.*

Tak tę sprawę formułują uchwały kongresów katolickich i tak ona przedstawia się ze stanowiska zasadniczego. Połowiczna nowela ministeryalna, jakkolwiek w porównaniu z dotychczasowymi przepisami stanowi postęp chwalebny, nie wyczerpuje jednak przedmiotu i wymaga uzupełnienia.

Uzupełnienie to może nastąpić w dwojakiej formie: albo rząd mógłby wnieść drugi projekt ustawy, rozszerzający opiekę nad święceniem niedzieli także i na inne gałęzie pracy zarobkowej, zamiast ograniczać ją do ochrony odpoczynku niedzielnego li do samych tylko zajęć w przemyśle i w handlu, albo też mogłoby to nastąpić w drodze inicyatywy poselskiej. Czy rząd, czy też pomiędzy posłami znajdzie się ktoś, co poczuje się do powinności rozszerzenia projektu rządowego w określony tu sposób — to już mniejsza o to. Byle tylko ktoś znalazł się, kto zechciałby zająć się tą sprawą, posiadającą nader doniosłe znaczenie zasadnicze i społeczne!

Wszakżeż w Kole polskiem nie brak katolików, którzy powinniby poczuć się do powinności upomnienia się o poszanowanie niedzieli. I spodziewać się można, że w całej Izbie wniosek taki znalazłby dostateczne poparcie.

Zwracamy na to uwagę — kogo należy.

Sprawy ruskie.

Lwów, d. 31. października.

Zgon ks. dr. Emiliana Ogonowskiego, profesora języka i literatury ruskiej na wszechnicy lwowskiej, jest ogromnym wyłomem dla narodowego stronnictwa ruskiego. Był to mąż pracy pozytywnej, budującej, nie na oślep burzącej, nadzwyczaj pracowity i sumienny w swoich obowiązkach, i dlatego szanowany także przez Polaków i Niemców. Był to mąż tak poważny, że nawet *Hałyczanyn* z czcią o nim wspomina, pomimo że był on jednym z najwalniejszych filarów narodowego kierunku w literaturze ruskiej w Galicyi i nieubłaganym przeciwnikiem „jazyczyja" moskalofilskiego.

Przypiął mu wprawdzie *Hałyczanyn* łatkę, która jednak najszczytniejszą jest dla nieboszczyka. Opowiada mianowicie, że śp. Em. Ogonowski, mianowany (po odprawionym z katedry ruskiej Moskalu ks. Hołowackim a następnie Gołowackim) za czasów hr. Gołuchowskiego w r. 1867 suplentem katedry literatury ruskiej na wszechnicy, zrazu nie posiadał sympatyi ukrainofilów (narodowców ruskich). „Uległ jednakowoż radom i wskazówkom ówczesnego profesora wszechnicy i posła, dr. Euzebiusza Czerkawskiego, mianowany w r. 1871 profesorem tej katedry dr. E. Ogonowski, zerwał wszelką łączność z przeszłością (z moskalofilizmem) i stanął na stanowisku separatystycznem, tj. zaczął w swoich odczytach, a następnie w swoich krytykach dowodzić, że narzecze małoruskie jest odrębnem od russkiego (rosyjskiego) językiem, i w tym kierunku działał do końca życia żywem słowem i pismem".

Jak widzimy, do ogromnych zasług dr. Euz. Czerkawskiego przybywa świeża, nieznana, a jedna z największych, za którą mu wdzięczni powinni być zwłaszcza Rusini. Coraz bardziej szczupleje garstka rzetelnych, pozytywnych pracowników, a pozostałych negacya obrzuca klątwą. W jej oczach najstraszniejszą zbrodnią, jeżeli ktoś dodatnio pracuje.

Kampanie wyborcze o mandaty sejmowe z kuryi wiejskiej: po śp. ks. Siczyńskim w Zbarażu, a po śp. hr. L. Wodzickim w Starem mieście jakoś nie kipią w kolumnach *Diła* i *Hałyczanyna*. Ten ostatni, wypuściwszy strzałę przeciw kandydaturze ks. Aleksego Zajączkowskiego w Zbarażu, milczy — a *Diło* ujrzało się zmuszonem napisać, że „w Zbarazkiem włościanie sami interesują się gorąco wyborem posła, że nawet już d. 8. bm. zjechali się na naradę i omówili nietylko akcyę wyborczą, ale także kandydatury. Rzecz oczywista, że akcyą wyborczą także inteligencya ruska kieruje". Wszelako włościanie tej inteligencyi nie zaprosili na naradę, o której *Diło* dopiero w 20 dni później doniosło; a o akcyi inteligencyi nie czytaliśmy dotąd ani słówka w pismach ruskich.

Na mandat staromiejski ogłosił kandydaturę ks. Zubrzyckiego z Mszańca wydział narodowieckiej Narodnej Rady pod dniem 26. bm. Wydział powiada, że „zatwierdził" tę kandydaturę — ale jakim sposobem mógł „zatwierdzać", tego nikt nie zrozumie, skoro się w powiecie nie odbyło żadne zgromadzenie przedwyborcze, a zresztą prawo zatwierdzania kandydatur poselskich przysługuje tylko ruskiemu centralnemu komitetowi wyborczemu, złożonemu z 14 członków. Wchodzą do niego: przedstawiciele posłów ruskich, Narodnej Rady i wszystkich trzech konsystorzy, tudzież członkowie kooptowani. Albo więc ten komitet znikł — o czem jednak nie donoszono; albo wydział Narodnej Rady nie dowierza komitetowi, i drogą zamachu faktycznie skasował centralny komitet wyborczy. Świadczy to o strasznej demoralizacyi w obozie narodowieckim.

Diło nie uważa nawet za potrzebne usprawiedliwiać tego zamachu, tylko ubocznie pisze: „W Staromiejskiem stoi sprawa wyborów o tyle inaczej niż w Zbarazkiem, że tam włościaństwo nasze nie jest na tyle świadome, iżby komitet zawiązywało; wszelako gotowe ono silnie poprzeć ruską akcyę wyborczą, jeżeli jako kandydat wystąpi człowiek, zaufanie jego posiadający. Ze względu tego największe szans wyboru miałby ks. M. Zubrzycki z Mszańca, którego niedawno temu przy uzupełniającym wyborze do Rady powiatowej w odznaczający sposób wybrano."

„Z tem liczą się nasi patryoci w powiecie i propagują kandydaturę ks. Zubrzyckiego, przed którą ustąpić powinna każda inna kandydatura, gdyby się jaka wysunąć mogła". — Ależ i „patryoci" powinni byli przecie udać się do centralnego komitetu wyborczego; i jeśli są „czynni", to mogli zwołać zgromadzenie wyborcze.

Wspomniana uchwała wydziału Narodnej Rady z d 26 bm. wyszła bez podpisu. Wyszła jednak druga tej samej treści odezwa z d. 29 bm., z podpisem p. Romańczuka, co wiele tłumaczy. Ale i w niej niema wzmianki o centralnym komitecie wyborczym, i ogłasza kandydaturę ks. Zubrzyckiego tylko „na podstawie oświadczeń od wielu Rusinów z samegoż powiatu". — Z okręgu tego posłem do Rady państwa jest prof. Antoniewicz — ale na mandat sejmowy nie stawiają moskalofile żadnego kandydata. Nie stawiają go nawet w Zbarazkiem, gdzie przecie propaganda moskalofilska chełpiła się ogromną siłą. Moskalofile snać dobrą otrzymali nauczkę w Brodzkiem i spamiętali ją sobie.

Rozniosła się wiadomość, że ruski klub w Radzie państwa wezwał p. Romańczuka, aby złożył mandat do komisyi budżetowej, skoro wystąpił z klubu. Wiedeński korespondent *Diła* donosi, że klub ruski (z którego wystąpił p. Romańczuk) dotąd się nie ukonstytuował, i wobec różnicy poglądów między członkami, niewiadomo na pewne czy nawet istnieje, tem bardziej, gdy połowa nie przybyła do Wiednia. Otóż dnia 24 bm. zebrali się pp. Podlaszecki, Barwiński i Wachnianin na naradę pod przewodnictwem pierwszego, i głosami obu ostatnich uchwalono wezwać p. Romańczuka, aby złożył mandat do komisyi budżetowej.

Zaraz tegoż d. 24 bm. wystosowano do p. Romańczuka pismo, aby złożył ten mandat, ponieważ wybrany został do komisyi jako członek klubu ruskiego, z którego wystąpił, zresztą klub chce mieć w komisyi przedstawiciela swoich specyalnych interesów. Podpisano: „Z sekretaryatu klubu ruskiego. Anatol Wachnianin". P. Romańczuk odpisał, iż dziwi go, dlaczego nie omawiano z nim tej sprawy przy codziennych spotkaniach w parlamencie i jeżeli chodzi o traktowanie jej w formie urzędowej, to pismo powinno wyjść od prezydyum a nie od sekretaryatu klubu, i tylko na takie pismo odpowie merytorycznie. Jak widać z korespondencyi, uważa się p. Romańczuk za członka komisyi budżetowej nie z ramienia klubu ruskiego, ale z ramienia całej Izby.

Z procesu krożańskiego.

V.

„Po Wichmanie zeznawał Hofmann, prystaw, tj. uczastkowy naczelnik policyi, podwładny poprzedniego świadka Wichmana. Opowiadano między publicznością o nim, że w wigilię był wzywany do Orżewskiego, który miał mu oświadczyć, że obiecany mu awans i dobre świadectwo dla otrzymania drugiej korzystniejszej posady w innej gubernii, otrzyma dopiero po ukończeniu sprawy krożańskiej i po wysłuchaniu przez gen. Orżewskiego świadectwa, które on (Hofmann) złoży w sali sądowej. Zmuszony takim sposobem śpiewać podług muzyki Orżewskiego, upił się Moskal „urzędownie" i zjawił się w sali sądowej w takim stanie, iż z początku myślano, że prezes każe go wyprowadzić. Stało się jednak inaczej i gdy rozgadał się podochocony prystaw, dowiedzieliśmy się od niego, nie bez odcienia przechwałki, że podczas kiedy Klingenberg siedział w kościele na chórze i nie mógł zejść z obawy przed pięściami rozjuszonych chłopów, on (Hofmann), mając z sobą 14 konnych policyantów, uzbrojonych w szable, rewolwery i knuty, uważał za stosowne urządzić szarżę z tą swoją kawaleryą na tłum włościan. Policyanci więc rozpędziwszy konie, wpadali na tłumy włościan, które rozstępowały się przed nimi wprawdzie, ale przytem sowicie częstowały kijami i kamieniami. Podobne szarże odbywały się kilkanaście razy w przeciągu 4 godzin, aż do nadejścia kozaków. „Moi ludzie i ich konie — mówił Hofmann — byli zamęczeni prawie na śmierć. Wprawdzie potratowano nie mało chłopów, ale i moi ludzie i ich konie mocno byli zbici kijami; wprawdzie włościanie nie strzelali, lecz nazajutrz ja znalazłem na tem miejscu 6 rewolwerów".

„Gdy któryś z nas zapytał go, co zrobił z temi rewolwerami i dlaczego ich nie ma w procesie, zmięszał się okrutnie pan prystaw i oznajmił, że wprawdzie podjął owe 6 rewolwerów i dał je komuś w zarządzie gminnym, a żałuje tylko, że sobie przypomnąć nie może, jak się ten ktoś nazywa",

Wywiązało się ciekawe badanie w sprawie tych rewolwerów; pokazało się, że chociaż Hofmann z początku mówił, że sam znalazł rewolwery, w końcu zeznał, iż tylko o nich słyszał, lecz pomimo tego jest mocno przekonanym, że rewolwery były, aż nakoniec prezydujący trybunału Stodolskij, zniecierpliwiony zawołał; „dość o tych rewolwerach" — i pijanego Hofmanna kazał woźnemu wyprowadzić.

„Badanie Hofmanna jednak miało tę dodatnią stronę, że utwierdziło fakt, iż podobnie jak Klingenberg kazał bić nahajami kobiety bez żadnej przyczyny, tak też bez najmniejszej racyi jego podwładny Hofmann tratował mężczyzn kopytami końskiemi".

„Badano następnie księdza Renackiego, który wśród ogólnej ciszy zeznał, iż stojąc obok gubernatora Klingenberga, słyszał jak już po rozpędzeniu włościan i przybyciu kozaków do Kroż, ów Klingenberg dwukrotnie krzyknął do swoich policyantów: „Aresztować wszystkich katolików w Krożach, oprócz stratowanych i rannych; więcej nie strzelać ale za to sypać knutami ile wlezie".

„Tu mu zaczął przerywać prezydujący Stodolskij, utrzymując, że nie wolno mówić o tem, co miało miejsce w Krożach po przybyciu kozaków, gdyż to do sprawy się nie odnosi i że nie może pozwolić na to, aby sąd nad oskarżonymi zamieniono na sąd nad administracyą.

„Zaprotestowaliśmy wszyscy, a najstarszy z nas p. Turczaninow wniósł do protokołu protest motywowany, zwracając uwagę sądu, że jeżeli tak będzie ograniczonem prawo obrony, to „ani my bronić, ani sędziowie sądzić podług prawa nie mogliby, gdyż uniemożliwienie dowodzenia i rozpatrywania warunków, w których zostali aresztowani podsądni, zabronienie dowodu, że ich aresztowano na chybił trafił, jest niczem innem, jak odjęciem obronie możności wykazania tego, że jej klienci w niczem nie są winni." W skutek tego prosił p. Turczaninow, aby Izba sądowa ten nasz kolektywny protest wzięła pod uwagę.

„Nastąpiła przerwa w posiedzeniu; sąd udał się do sali narad, a my do sali adwokackiej; wnet jednak poprzedzony woźnym zjawił się między nami sam p. Stodolskij z oznajmieniem, że zaszło pożałowania godne nieporozumienie i że chociaż nie chciałby w niczem przeszkadzać nam we właściwej obronie naszych klientów, jednak nie może nietylko jako prezes, ale jeszcze więcej jako patryota *russki* pozwolić, aby wywlekano przed kratą sądową takie rzeczy, jak postępowanie Klingenberga i szczegóły zarządzonej przez niego egzekucyi. „O wszystkiem mówcie — panowie, tylko nie o egzekucyi i nie o nahajkach; o wszystkiem innem, gdy wrócim do sali posiedzeń wam mówić pozwolę".

„Myśmy się jednak na to nie zgodzili i dopiero po wspólnej naradzie stanęło na tem, że prezes Stodolskij sam publicznie oświadczy, że badanie przerwał jedynie wskutek nieporozumienia. Tak się też stało. Lecz gdy Stodolskij dodał, że co do osądzenia działalności administracyi on zakaz swój utrzymuje w sile, znowu powstał Turczaninow i głośno powiedział:

„Co do administracyi oczywiście milczeć będziemy, gdyż nad nią będzie sąd inny, a jeżeliby nawet takiego nie było, to będzie sąd historyi, przed którym nie ujdzie potępienia.

„Uważaliśmy, że te słowa mocno się nie podobały p. Orżewskiemu, który wstał, wyszedł z sali posiedzeń i dopiero za parę godzin wrócił napowrót.

„Z innych mniej ważnych świadków najwięcej nas wzruszył ks. Jawgiel i opowiadanie jego o tem, jak podczas bójki schował się we framudze koło konfesyonału i tam w ukryciu kilka godzin umierając ze strachu czekał końca tych scen piekielnych, aż dopiero gdy wszystko ucichło i po przybyciu kozaków Klingenberg wyszedł z kościoła, on ostrożnie wysuwając się z kryjówki wszedł do świątyni, która wyglądała jak pobojowisko z połamanemi ławkami i chorągwiami kościelnemi, rannymi zbroczonymi we krwi, leżącymi tu i owdzie wśród masy podartego w szmaty odzienia. Przy jarzących się jeszcze świecach na ołtarzu zobaczył, że kilkanaście staruszek schroniło się koło ołtarza i klęcząc, a niektóre krzyżem leżąc, modliły się po cichu. Gdy się do nich zbliżył, wpadło czterech urzędników policyjnych z nahajami, zaczęli bić i katować te kobiety; powalone na ziemi deptali nogami, aż gdy nadszedł żandarm, wyszli *uriadnicy*, t. j. podkomendni policyanci Klingenberga, a za nimi ks. Jawgiel.

„Gdy skończono badać świadków, prezydent oznajmił, że przerywa rozprawę na jeden dzień, aby dać czas i możność tak prokuratorowi jak i nam obrońcom należycie przygotować się do mów.

P. adwokat Pepłowski.

Wczoraj z obowiązku dziennikarskiego zamieściliśmy nadesłane nam przez p. Adolfa Pepłowskiego z Warszawy pismo w sprawie nieprzyjęcia przez niego obrony męczenników krożańskich.

Ponieważ pismo to zawiera w sobie niesłychane i zdumiewające twierdzenia, i stanowczo rozchodzi się z prawdą, musimy dla obrony własnej godności wydrukować następujące sprostowanie, pochodzące od osobistości wysoko od nas poważanej, a której nazwisko zakomunikujemy p. Pepłowskiemu, jeżeli tego zażąda:

„1. Niezgodnem z prawdą jest, aby — jak mylnie twierdzi p. Pepłowski — żaden z oskarżonych ani wprost ani za czyjem bądź pośrednictwem do niego się nie zgłaszał, ponieważ sam p. Pepłowski kilka wierszy dalej w tym samym liście przyznaje, że zwracali się do niego nietylko pośrednicy dnia 7. września, lecz i jego koledzy „russcy"; nam zaś jest najdokładniej wiadomem, kto z kilku osób od początku interesujących się losem ofiar krożańskich był u p. Pepłowskiego i jakie z nim miał rozmowy.

2. Nieprawdą jest, aby — jak twierdzi mylnie p. Pepłowski — „ci, którzy obrońców wybierali, z rozmysłem zwracali się wyłącznie do Rosyan", gdyż obronę prowadzili w Wilnie p. Biały, Litwin, chociaż wyznania prawosławnego, p. Szostakowski, Polak i katolik i p. Mejerowicz, izraelita na Litwie urodzony,— wszyscy trzej adwokaci przysięgli okręgu wileńskiego.

Po tych dwóch twierdzeniach, o których dla honoru p. Pepłowskiego chcemy wierzyć, że wypowiedział je nie rozmyślnie, lecz lekkomyślnie, wypisuje p. Pepłowski jako powód tego, iż odmówił

10

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

— *On lui fait la cour*, kończył pan Kazimierz, ale względnie bardzo dyskretnie wobec swobody, do jakiej upoważnia mąż tak lekkomyślny, pobłażający i na pozór tak obojętny. Zazdrośnym nie jest, ale zdaniem mojem nie jest to wcale mąż, któryby zamknął dobrowolnie oczy na zachowanie się żony, jeżeli czynów jej nie śledzi, nie wynika to wcale z powodu zaślepienia lub zupełnej obojętności, jest to wynikiem zaufania bez granic zrodzonego w czasach miłości, a które miłość przetrwało.

— Miłość, ale nie przywiązanie, bo pewien jestem, że szalejąc za innemi, ten człowiek jest zawsze przywiązanym do żony. Nic w tem dziwnego, ona przedstawia jego oczom, pamięci, sercu i zmysłom, wiosnę życia i wiosnę uczuć, jedyną może prawdziwą miłość, jaką odczuł, a o tej kartce życia nie zapomina się nigdy.

Dodawszy, że państwo Słuccy spędzają zimę w L. i że w końcu miesiąca dają wielki bal, pan Kazimierz zwrócił rozmowę na inne tory i począł tłómaczyć pani Karli, jak bardzo nieoględnie postąpiła zmieniwszy zwyczaj dotychczasowy i spędzając zimę na wsi.

— Wie pani dobrze, że nie podzielam przypuszczeń świata, o których mi pani mówiłaś, ale taić nie mogę, że wobec różnych faktów przypuszczać i posądzać, źle usposobieni lub podejrzliwi mogą. Jesteś pani piękną, młodą, to wszyscy widzimy, mniej więcej część każdej zimy spędzałaś pani z nami w mieście, aż tu nagle z przybyciem w dom pięknego kuzyna, wszystko się zmienia, zakopujesz się pani na wsi. Nie nudzisz się pani?

— Nie.

— Powinszować *ao beau cousin.*

— Czy pan go znajdujesz tak pięknym?

— A pani nie?

— Nie zastanawiałam się nigdy nad tem, jest mi tak sympatycznym, że mógłby być brzydkim.

— A...

— Co znaczy to A?

— Pytam siebie, kto ma słuszność, czy pani Hańska i ja, czy ci co posądzają?

Karla zarumieniła się gwałtownie i zwróciła się żywo do Kazimierza.

— Żartuję — zawołał tenże.

Z swobodnym już zupełnie uśmiechem rzekła młoda kobieta:

— Przykro mi przykro, że się tak oburzyć mogłam na samą myśl pana, że się w Sewerynie kocham. Chyba to najlepszy dowód, jak mało w tem przypuszczeniu jest prawdy. Wszak kochająca kobieta tak energicznie wyprzeć się ukochanego nie zdoła, nieprawdaż?

— Różnie bywa. Ale kiedyż pani do L. przyjedzie?

— Może wkrótce!

— O czemże rozmawiacie? — zapytała pani Hańska, przysiadając się do nich.

— O tem samem, o czem mówiliśmy dziś rano z panią.

— A! — rzekła Karla z wyrzutem w głosie, więc i pani o mnie źle mówisz? Więc i pani jesteś zdania, że mam wieś opuszczać?

— Chociaż ja na tem najwięcej tracę, muszę ci się przyznać, że tak.

— Ach! — rzekła Karla, wstając z miejsca i zamykając wachlarz ruchem trochę gwałtownym. Ludzie są zli i głupi.

— Szczególnie głupi — zakonkludował pan Kazimierz.

W przyległym salonie młodzież próbowała tańczyć. Karla zmierzała ku drzwiom w chwili, gdy z improwizowanej sali balowej, wychodził naprzeciw niej Seweryn. Prosił ją o przetańczenie walca, na co odpowiedziała trochę szorstko że tańczyć nie chce i poszła dalej.

W opróżnionym salonie pozostała pani Hańska i pan Kazimierz.

Przyglądali się w milczeniu krótkiej scenie, która się w ich oczach rozegrała, a gdy Seweryn i Karla zniknęli, spojrzeli na siebie.

— No, cóż? kocha się? — zapytała pani Hańska.

— Kocha się, o czem nie wątpiłem, zresztą i kocha się prawdziwie, tak jak się tylko kochać mogą ludzie tacy jak on, zamknięci w sobie, nie szafujący swymi uczuciami, idealodzy i marzyciele.

— A ona? Czyż odpłaca mu wzajemnością?

— Och nie! Byłoby to za wiele szczęścia dla istoty takiej jak ona, *predestinés sà souffrin par l'amour*! Nie bój się pani o nią, wyjdzie zwycięzko z tej potyczki.

Powracając do domu tego wieczoru, Karla trzymając na kolanach kosz gwozdzików od hr. Emila, milczała uporczywie. Od czasu do czasu tylko nachylała główkę i twarz zanurzała w delikatnie odurzającej wonie kwiatów.

Noc była jasna i mroźna. Po drodze lekko śniegiem przysypanej powóz toczył się szybko.

Pozamarzane okna powozu wyglądały jakby misterną osłonięte koronką, a gdy wjeżdżali w promień świecącego księżyca, w powozie robiło się jaśniej. Z tych chwil korzystał Seweryn i baczniejsze wejrzenie rzucał na twarz Karli. Nie odgadywał, co jej było, tylko jej już od rana nie poznawał. W ciągu tych kilku godzin zmieniła już kilkakrotnie swój sposób postępowania wobec niego. To była zaledwie uprzejmą, to serdeczną jak zwykle, to znowu niemal szorstką, jak teraz właśnie, kiedy zaledwie odpowiadała, gdy on silił się nawiązać rozmowę. Umilkł wreszcie i wśród tej ciszy przypominał sobie Seweryn, że już nie po raz pierwszy z nią tak, we dwoje powracał, z różnych wizyt i wycieczek i te powroty zawsze dotąd zaliczał do najmilszych wspomnień. Zazwyczaj zachwycała go Karla żywością swych wrażeń i spostrzeżeń, tak innych jak wszystkie, tak trafnych, dowcipnych dowcipem wesołym a nie złośliwym. Dzisiejsze jej usposobienie niepokoiło i martwiło go zarazem. Był niespokojny, smutny, nerwowy i oczy przymykał, ile razy ona swoje ku kwiatom zwracała. Gdyby nie nadludzkie prawie panowanie nad sobą, byłby ten kosz kwiatów z rąk jej wyrwał, bo zdawało mu się, że z nich wydziela się jakaś trucizna, która ją upaja a jego zabija.

Już przestał taić przed sobą, odtrącać od siebie tę myśl, ten pewnik napełniający go rozpaczą i niczemu nie równającą się rozkoszą zarazem, że ją kocha uczuciem wzmagającem się co dnia niemal. Chwilami sam się przerażał tem namiętnie dzikiem uczuciem zazdrości i nienawiści ludzi a nawet rzeczy, które nim zawładło, choć się przed niem bronił, choć się sam przed sobą przyznać doń nie chciał.

(C. d. n.)

obrony nieszczęśliwym ofiarom krożańskim tekstualnie następujące słowa: „Nie wypada mi rola gościa tam, gdzie gospodarzem z urodzenia los mi być przeznaczył“. Zdaje się nam, że najprzód p. Pepłowski wcale się nie rodził adwokatem, lecz z początku był jak wszyscy uczniem, a następnie mecenasem i to na razie nieznanym, a dopiero w ostatnich czasach uważanym przez wielu ludzi w Warszawie za wybitniejszego. Jeżeli zaś „to urodzenie“ p. Pepłowskiego ma się odnosić nie do jego adwokatury, ale do jego narodowości polskiej, toż, jak wyżej powiedziano, byli w Wilnie Polacy i Litwini, używający w swojem mieście trochę innego autorytetu, aniżeli p. Pepłowski i przy tych panach p. Pepłowskiemu nigdy innej roli udzielićby nie mogli jak gościa miejscowych adwokatów i współobrońcy niewinnych.

Oprócz tego musimy zwrócić uwagę p. Pepłowskiego, że jeżeli on uważał za swój „obowiązek“ odmówić swego udziału w obronie, gdzie nie mógł być „gospodarzem“ to ludzie i koledzy jego, z którymi zestawienie i porównanie p. Pepłowskiego może być dla niego zaszczytnem, ten swój obowiązek pojmowali zupełnie inaczej. Ani p. Biały, ani p. Szostakowski, ani p. Mejerowicz, którzy przez długie tygodnie ciężko i bez żadnego wynagrodzenia pracowali dla obrony ubogich i nieszczęśliwych włościan, wcale się nie troszczyli o to, kto będzie gospodarzem sprawy, a tylko o tem myśleli, jakim sposobem najskuteczniej obronić niewinnych od grożących im katorgi i kopalń nerczyńskich. Tak samo też pojmowali swój obowiązek i gwiazdy adwokatury „ruskiej“, książę Urusów i pp. Turczaninow, Andrejewski i Żukowski, którzy tyle swego czasu i talentu dla tej obrony poświęcili, a za jedyną nagrodę uważali łzy radosne obronionych przez siebie ofiar, gdyż pieniądzmi wynagrodzeni być nie chcieli.

Z tego wszystkiego wynika, że p. Pepłowski, który *post factum* stara się urządzać sobie tanią reklamę, twierdząc po różnych dzielnicach Polski, że jemu się wszędzie należy pierwszeństwo — o wiele lepiejby zrobił, gdyby zachował milczenie i nie przypominał publiczności, jak względem oskarżonych krożańskich postąpił.

Nie wymagamy od nikogo, aby był bohaterem, lecz mamy prawo żądać, aby ten, który pod błahym pozorem niezaspokojonej miłości własnej odmówił swej pomocy nieszczęśliwym, nie zarzucał dzienników niezgodnem z prawdą i pyszałkowatem tłumaczeniem, dlaczego tak, a nie inaczej postąpił. Na takie postępowanie jeden jest tylko środek, to jest zapomnienie, a nie wysuwanie się naprzód — co będzie, śmiemy twierdzić, p. Pepłowskiemu o tyle łatwiejszem, że w sprawach, w których trzeba bezinteresowności i odwagi cywilnej, chyba po wczorajszym liście mało kto do niego zwracać się będzie.“

Korespondencye z kraju.

Zbaraż d. 30. października.
(W sprawie wyborów).

Dnia 28 bm. odbyło się w Zbarażu zgromadzenie stukilkudziesięciu obywateli ze wszelkich warstw społecznych ludności powiatu zbaraskiego pod przewodnictwem delegatów centr. komitetu pp. Edwarda Kańskiego i Włodzimierza Garapicha. Po postawieniu kandydatury i po mowie kandydackiej dr. Tadeusza Niementowskiego, właściciela dóbr Zbaraż, po interpelacyach burmistrza i polecającym kandydata wywodzie ks. Letusa Olszewskiego gwardyana OO. Bernadynów, zgromadzenie przyjęło kandydaturę p. Niementowskiego na posła do sejmu krajowego z mniejszych własności. Komitet centralny telegraficznie zawiadomiony o tem, natychmiast również zatwierdził kandydaturę p. Niementowskiego i ją ogłosił.

Dodać należy, że ze strony ruskiej kandydują: ks. Zajączkowski proboszcz z Zarubiniec i prezes rady powiatowej Tadeusz Fedorowicz właściciel dóbr z z Klebanówki, tudzież dwóch czy trzech włościan. Komitet centralny ruski żadnej kandydatury jednak oficyalnie nie postawił, a nawet obaj nazwani kandydaci ruscy stanowczo zaprzeczają, jakoby kandydować mieli, cho iaż pokryjomu jednak o głosy wyborców starają się. Fedorowicz bowiem, który przed pięciu laty jako kandydat ludności polskiej przez komitet centralny polski upadł, wobec ówczesnej kandydatury śp. ks. Sieczyńskiego, obecnie jako kandydat ruski po cichu kandyduje, a propozycyę zgłoszenia kandydatury swej wobec Polaków i wobec komitetu centralnego polskiego stanowczo odrzucił.

Powiat Zbaraski przed kilkudziesięciu jeszcze laty liczył przeszło ⅔ ludności polskiej ⅓ ruskiej, obecnie stosunek się odmienił i Polaków zaledwie ⅓ konskrypcya wykazuje, a to jedynie wskutek niewytłumaczonego niedbalstwa Polaków, a z drugiej strony ogromnej zapobiegliwości Rusinów. Dotychczas też wybierano w powiecie Zbarazkim zawsze Rusinów, a Polacy nawet nie stawiali polskiej kandydatury ograniczając się na bezskutecznem popieraniu pozornie mniej niebezpiecznych kandydatur ruskich. Rezultat tego był ten, że przedewszystkiem poczucie narodowościowe u ludności polskiej osłabło, a w znacznej części i zanikło zupełnie, a nadto gdy przy agitacyach wyborczych walka wyborcza straciła tło narodowe, a weszła na niebezpieczne tło socyalne i religijno-socyalne, stało się, że powiat Zbaraski zasłynął Hniliczkami, emigracyą itp.

Dla tego zerwanie z dotychczasowym systemem rezygnacyi, uważać musimy za korzystne. Samo postawienie w sposób poważny i stanowczy kandydatury Polaka dr. Niementowskiego, którego wytrawnym bojownikiem naszych kresów nazwać można, choćby nawet pozostało bezskutecznem, bezwątpienia pomyślne rezultaty w przyszłości przyniesie i za bardzo pomyślny objaw rozbudzenia poczucia patryotycznego w tym powiecie poczytane być musi.

Co do osoby kandydata, to wyboru tego jak najmocniej tylko powiatowi zbaraskiemu życzyć możemy. P. Niementowski młody, zdolny i energiczny, pełen zapału, pracował już z pożytkiem przez lat kilka jako członek rady gminnej, rady i wydziału powiatowego w Żółkwi, i tam w stosunkowo krótkim czasie wiele spraw ważnych i pożytecznych zainicyował i przeprowadził. Między innemi zorganizował Towarzystwo zaliczkowe, które dziś jest jedną z najpoważniejszych powiatowych instytucyj finansowych w kraju. Później przed laty sześciu przeniósł się jako notaryusz na Bukowinę, tam w życiu tej ruchliwej kolonii kresowej ważną odegrał rolę, należał do założycieli politycznego Koła polskiego na Bukowinie — a przeprowadzeniem sprawy rozszerzenia działalności gal. Towarzystwa kred. ziemsk. na Bukowinę, zjednał sobie tamże uznanie powszechne. U nas zaś w kraju dał się poznać jako energiczny i dzielny pracownik i dla sejmu naszego byłby też bardzo pożytecznym nabytkiem.

Powiat Staromiejski 29. października.
(Wybory do sejmu).

Zaledwie ustaliła się kandydatura p. Stanisława Agopsowicza, jako narodowego kandydata, za którym stanie większość wyborców bo i Polacy i Rusini — a już duchy przewrotu, które mimo stuletniej niewoli, w naszym powiecie niczego się nie nauczyły, aby sprowadzić rozbicie głosów polskiego kandydata, wysunęły drugą polską kandydaturę p. Bielańskiego. Na szczęście p. Bielański, bądź to uznając niemożliwość szans swej spóźnionej kandydatury, bądź też nie chcąc wywołać rozbicia głosów dla kandydata narodowego, uroczyście oświadczył, że nie kandydował, nie kandyduje i kandydować nie będzie. Wobec tego stanowczo szanse wyboru są po stronie drugiego polskiego kandydata, byle tylko pokątna robota czynników lubiących łowić ryby w mętnej wodzie nie ułatwiała szans walki kandydatowi obozu moskalofilów.

Kołomyja 29 października.
(Nowa cukrownia.)

Zanosi się na budowę cukrowarni w naszej okolicy nad Prutem między Kołomyją a Śniatynem. Zgłaszają się kapitały czeskie i polskie z Poznania i z Królestwa, współzawodnicząc ze sobą. Stawiają przyszłej fabryce świetny horoskop i ofiarują rolnikom korzystne warunki, żądają atoli w zamian w ich własnym interesie i w interesie prosperowania fabryki współdziałania rolników i uczestnictwa w przedsiębiorstwie. Położenie ekonomiczne i obrachunek możliwych zysków doradzają chwycić się tego środka zbawczego. Miejmy nadzieję, że znajdzie się silna wola, zdolna zwalczyć tradycyjną bierność ziemian naszych.

Sprawa ta była już omawianą na walnem zgromadzeniu oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi, a przebieg tych obrad był następujący:

Przewodniczący dr. Krzysztofowicz oznajmił, że z inicyatywy p. J. Kosińskiego zorganizowaną została grupa kapitalistów, którzy gotowi są złożyć 500 tysięcy na budowę cukrowarni, jeśli okoliczni producenci i kapitaliści partycypować będą w przedsiębiorstwie z kwotą 300 tysięcy i zobowiążą się uprawiać buraki na odpowiedniej przestrzeni. Udziały subskrybowane mogą być uiszczane burakami, co tem łatwiej przyjdzie, ile że gotowi są płacić do 1 zł. za 100 klgr. buraków. Różnica między tem, co płaci fabryka tłumacka, a ceną obecnie ofiarowaną, wyniosłaby przy zwykłem przecięciu plonu na jednym morgu (150 ctn. metr.) około 30 zł. Utworzenie na Pokuciu drugiej fabryki cukru, któraby odpowiednią cenę za buraki płaciła, byłoby dobrodziejstwem dla rolników i umożliwiłoby im wyjść z trudnego położenia, stworzonego niesłychaną zniżką cen zboża. Cena 80 ct. za cetnar metryczny buraków, przez Tłumacz płacona, jest za niska.

P. E Krzysztofowicz powątpiewał, ażali powstanie drugiej fabryki cukru byłoby możliwe. Fabryka w Tłumaczu, chroma z powodu braku odpowiedniej ilości buraków, przerabiając tylko 250 tysięcy ct. m. zamiast 500.000. Plantatorowie bowiem w cenie 80 centów zá cetnar m. nie mają dostatecznej zachęty do uprawy buraków.

P. Kunz uważał powstanie fabryki cukru w okolicy Kołomyi za korzystne ze względu na komunikacyę kolejową, obfitość wody (Prut i potoki) i bliskie kopalnie węgla. Z morga buraków można mieć przy cenie ofiarowanej dochód czysty trzy razy większy niż przy uprawie pszenicy przy cenie obecnej.

P. Siwicki sądził, że przyjście sprawy do skutku możliwe jest tylko za pomocą kapitałów obcych. My ich mamy za mało a przedewszystkiem brak nam znawstwa interesu i zaufania do własnych sił. Należy przeto nam na podstawie proponowanej rzecz propagować i szukać dla niej zwolenników.

P. Strzelbicki podniósł, że sam rachunek zjedna dla sprawy zwolenników i proponuje rozesłać między rolników odezwę z prośbą o odpowiedź w celu zestawienia następnego aproksymatywnej cyfry morgów, mających być wziętych pod uprawę buraków.

Dr. Krzysztofowicz mniemał, że nie rolnicy lecz fabryka tłumacka winna temu, iż nie ma dostatecznego zasobu buraków. Fabryka atoli musiała z początku powodować się oszczędnością. Zasób jednak buraków dla niej produkowanych zwiększa się co roku. Fabryka zresztą powstać mająca umożliwi przyjście do skutku rafineryi cukru, z czego skorzysta także cukrownia tłumacka. My w naszej okolicy mamy wszelkie warunki prosperowania tego przemysłu, a jeśli nie rachunek, to ostateczna bieda nas zmusi do ich wyzyskania. I klimat i gleba są odpowiednie, komunikacya (kolej i drogi) nie pozostawia nic do życzenia — robotnik o połowę tańszy niż w Czechach i Morawie, a opał nie jest droższy. Wzgląd zaś ogólno krajowy, ekonomiczny, aby 6 milionów co roku z kraju nie wychodziło za cukier — najmocniej przemawia za rozszerzeniem tego przemysłu rolniczego w kraju.

Po zamknięciu dyskusyi wniosek rozesłania odnośnej odezwy z kwestyonaryuszem pomiędzy rolników został jednogłośnie uchwalony.

KRONIKA.

Lwów dnia 31. października

Zapiski osobiste. P. Stefan Cegielski, wiceprezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, przybył do Lwowa.

Mianowania. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało Stanisława Lachowskiego rewidentem rach., Lenczowskiego oficyałem rach., Zygmunta Kostkę asystentem rach. i Zygmunta Józefa Grabowicza praktykantem rachunkowym przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Stanisława Zgaździńskiego, auskultantem sądowym.

Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Henryka Moszyńskiego w Kalinowszczyźnie, Józefa Nowodworskiego nauczycielem kierującym szkoły w Czerniatynie, Hilarego Olexina w Wierbiążu niżnym, Michała Jasińskiego w Nałużu, Romana Soniewickiego w Leszczańcach, Leona Jaworskiego w Podhajcach, Maryę Blachutównę w Kutach; dalej zamianowała Ludwika Boratyńskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Bochni, a ks. Ostapa Niżankowskiego zastępcą nauczyciela muzyki i śpiewu w seminaryum nauczycielskiem męsk. we Lwowie.

Z armii. Awans listopadowy obejmuje 14 gen.-poruczników, 22 gen.-majorów, 45 pułkowników, 86 majorów, 223 kapitanów i rotmistrzów I. klasy, 269 kapitanów i rotmistrzów II. klasy, 386 poruczników i 387 podporuczników. W obronie krajowej zamianowano 3 gen.-poruczników i 4 gen.-majorów.

Wczoraj podaliśmy nazwiska awansowanych jenerałów, dziś zamieszczamy dalszy ciąg mianowań, o ile one dotyczą pułków galicyjskich.

Pułkownikami mianowani zostali: Karol Fauta, szef gen. sztabu I. korpusu, Alfons Dragoni 45 pp., Aleks. Wolny 20 pp., Gabr. Schwarz 10 pp., Rober Weiss 30 pp., Romulus Unczowski 41 pp., Hugo Hoffmann 90 pp., Wik. Nitsche 20 pp., Ern. Poten 5 p. uł, Jul. Longard 11 p. uł., Franc. Lill 9 p. drag., Leop. Marik komen. art. w Krakowie, Adolf Puckl 89 pp.

Podpułkownikami: Alfred Barleon 10 p. p., Lud. Gottesheim 30 pp, Winc. Luttna 20 pp., Hubert Gellinek 77 pp., Jan Zemliczka 80 pp., Józef Ecker 57 pp., Ant. Müller 13 p. uł., Oskar Ludolf 4 p. uł., Lud. Pütz 13 p. uł., Franc. Flanderka 1 p. uł.

Majorami: Leon Gregorowicz 80 pp., Fryd. Mendelein 55 pp., Stef. Golik i Wikt. Grobois 24 pp., Aug. Budinszky 90 pp., Józef Böck z 12 do 97 pp., Ern. Rubin 56 pp., Ferd. Neuwirth 45 pp., Art. Dąbrowski 100 pp., Adolf Gayer 1 p. uł., Fil. Dembski 25 art. dyw.

Kapitanami I. klasy, w sztabie jener.: Edmund Rabl 95: w piechocie; Wilh. Gärner 24, Józef Kwiatkowski 9, Edw. Trszek 10, Józ. Heisek 13, Edw. Szybalski 95, Ant. Oliwa 80, Józ. Krczek 9, Jan Kohut 95, Jan Hagenauer 80, Fryd. Pokorny 30, Fryd. Golicz 95, Franc Engel 41, Jan Dudek 10, Wład. Kicki 66, Leon Sieczyński 55. Stan. Brykowicz 89, Jul. Dzikowski 56, Kar. Schultis 10, Henr. Grünzweig 55, Ang. Fleischmann 40, Paweł Kozaurek 90, Józef Bartnik 58, Karol Erber 55, Jakób Cudzich 95, Józef Jencek 57, Józ. Staszyszyn 9, Wilh. Medricky 56.

Kapitanami II. klasy: Wojciech Nitsch 58, Maks. Lindner 20, Rob. Czapek 10, Wilh. Schneck 41, Karol Mehrle 9, Lud. Bogusz 20, Jan Klebinder 15, Kar. Müller 24, Karl Zobel 90, Ant. Cotnarski 95, Teodor Mattis 57, Kar. Goppold 95, Franc. Benedik 10, Wilb. Stockman 10, Alf. Bischitzky 40, Bern. Postler 55, Franc. Czansky 55, Norb. Mikolasek 90, Em. Dültz 55, Jan Stącel 90, Fryd. Siemens 13. Franc. Urbański 56, Franc. Kukaczka 95, Józef Nowotny 89, Alojzy Glüksmann 10, Egidiusz Adamowicz 13, Franc. Schneider 10, Leop. Beck 77, Wikt. Tychowski 90, Franc. Hreglianovic 55.

Porucznikami: Józef Brich i Adolf Swoboda 90, Franc. Namer 13, Ign. Pick 24, Rud. Nosalek 9, Kar. Trebitzky 30, Bug. Wacek 40, Jan Strans 40, Mich. Pindus, Włodz. Czerkawski i Franc. Koczyński 41, Adolf Prettner 57, Kar. König 56, Eust. Zakrzewski 58, Aleks. Boruszczak 55, Alojzy Kibitz 18, Alojzy Leszczuk 45, Kar. Letouschek i Franc. Hrdy 95, Marj. Schaffel 15, Ferd. Maurer 89, Eug. Czechura i Bern. Bertel 77, Jul. Suchy i Franc. Peter 45, Rud. Scheidhauer 57, Fran. Frühauf i Franc. Gareis 15, Leon Malinowski 30, Jan Swoboda 40, Ferd. Prinz 95, Wawrz. Goliasch 56, Wiktor Nesek 77, Sulejman Midzicz 90, Kaz. Piotrowski 99, Wilh. Klement 30, Franc. Praus i Ant. Fridrich 20, Karol Koreis i Franc. Fragl 95, Teod. Jahn 55, Lud. Karg 24, Emil Goch 77, Alf Sebera 90, Karol Kuuzek 95.

Podporucznikami: Wacław Mraz 41, Rud. Buchmeier 89, Hugo Spaleny 9, Fryd. Jankowic 77, Olivier Möhwald 13, Henr. Jedliczka 41, Aloj. Faber 45, Kar. Goppold 57, Franc. Pokorny 56. Wikt. Fochler 95, Ern. Gerber 40, Józ. Gensbauer 80, Alf. Klement 30, Rud. Horak 40, Edw. Freygang 80, Franc. Kallina 90, Ottokar Gauglitz 89, Franc. Zich 90, Fryd. Firlinger 30, Wilh. Pörner 20, Franz. Hainz 89, Aug. Gütte 13, Roman Pilawa Pilarski 28, Rud. Fries 15, Eranc. Tesarz 77, Zyg. Pilawa Pilarski 46, Woj. Paulic 56, Jan Lambet 57, Jan Müller 30, Gustaw Schmidt 41, Jan Slavik 40, Aleks. Lorenz 41, Franc. Winter 58, Józ. Becker 20, Wacław Heinzl 10, Jan Podiwinsky 90, Ign. Skopek 77, Aut. Vukelic 55, Jan Stouda 58, Kar. Hurych 24, Otto Berka 80, Aloj. Berger 57, Franc. Zimmermann 41, Zyg. Wiczkowski 96, Aloj. Ebert 30, Franc. Mach 20, Aug. Veitmann 9, Ferd. Nebesky 15, Józ. Zelinka 40, Ryszard Walter 45, Aloj. Richter 13, Kar. Stolz 58, Teod. Karst 56, Kar. Beranek 57.

W sprawie budowy nowego teatru we Lwowie odbyło się wczoraj drugie posiedzenie poufne, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Marchwicki. W dyskusyi zabierało głos wielu radnych. Ks Korzeniowski oświadczył się za placem Gołuchowskich, jako najodpowiedniejszem miejscem pod budowę nowego gmachu, w końcu zaś poparł znany wniosek p. Rewakowicza. P. Romanowicz wyraził zdanie, że myśl p. Rewakowicza co do zakupna przez miasto gmachu skarbkowskiego nie da się tak prędko urzeczywistnić, a rada winna w listopadzie powziąć ostateczną decyzyę i przedłożyć ją Wydziałowi krajowemu, ażeby sprawa ta mogła wejść na porządek dzienny najbliższej sesyi sejmowej. Następnie przemawiali pp.: Michalski, Kordys, dr. Weigel, Rawski, który sprzeciwił się powołaniu do Lwowa pp. Helmera i Felnera oraz Zawiejskiego dla badania fundamentów starego teatru, gdyż sztuki tej potrafią dokazać i miejscowi architekci, dalej pp. Kędzierski i dr. Strojnowski.

Wniosek co do wyboru komisyi, któraby zreasumować miała i przetrawić wytyczne punkta dyskusyi i rezultat swej pracy przedstawiła Radzie w ciągu 14 dni — upadł, natomiast uzyskał większość znaczną wniosek dr. Dulęby: „ażeby nowy teatr wybudować przy placu Gołuchowskich, nie przesądzając czy gmach stanie na samym placu czy też wysunięty będzie ku Wałom hetmańskim“.

Sprawa ta przejdzie jeszcze przez różne instancye, bo przejdzie alembik magistratu i wszystkich sekcyj, które mają na wniosek prof. Zacharjewicza obradować nad sprawą budowy nowego teatru wspólnie.

Ze sfer sądowych. W sprawie stałego obsadzenia ważnej posady naczelnika sądu pow. miejskiego sek. I. nie zapadła jeszcze żadna decyzya; podobno największej szans ma radca Kiernig, który przed laty jako kierownik tejże sekcyi potrafił zdobyć sobie sympatye publiczności i uznanie przełożonych.

Walne doroczne zgromadzenie Tow. historycznego odbyło się wczoraj o godz. 7 wieczorem w gmachu uniwersyteckim przy ul. Długosza. Po przyjęciu sprawozdania wydziału za rok 1893/4 do wiadomości i udzieleniu temuż absolutoryum, przystąpiono do wyborów. Na prezesa Towarz. powołano ponownie rektora prof. T. Wojciechowskiego, na zastępcę tegoż p. Wł. Łozińskiego, na skarbnika p. S. Kwiatkowskiego, na sekretarza prof. L. Finkla; do wydziału weszli pp. Br. Dembiński, Roman Pilat, Antoni Prochaska i Aleksander Semkowicz, który równocześnie został obrany redaktorem *Kwartalnika historycznego* w miejsce prof. S. Balzera.

Ni mal ni mieux. Pod tym tytułem użyczył „Wiener Tagblatt“ w wieczornem wydaniu z dnia 27. października 1894 w łamach swego pisma miejsce do enuncyacyi złożonej z samych kłamstw. W zapiskach kronikarskich „Gazety Narodowej“ z dnia 24. października nr. 267. zanotowanem li było, iż wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz w wagonie restauracyjnym rozmawiał „z jednym z austryackich magnatów księciem W.“ (słowo przytoczone ad jotam) a ani mowy nie było w pomienionym artykuliku o prezydencie ministrów księciu Alfredzie Windischgrätz jak to fałszywie przekręcił „Tagblatt“ w telegramie ze Lwowa zatytułowanym „ni mal ni mieux“. Jeżeli więc rzecz hodzi się „o ni mal ni mieux“ więc jest „mal“, że Tagblatt dozwala popisywać się niesmacznemi konceptami „szreibjingełesom“ kosztem wartości swego pisma a „mieux“ o tyle, iż nauczony smutnem doświadczeniem na przyszłość będzie przezorniejszym w udzielaniu w swojem piśmie miejsca złośliwym a niezgodnym z prawdą enuncyacyom.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kolbuszowy z grupy gmin wiejskich rozpisany na dzień 11 grudnia.

Samobójstwo czy zbrodnia? Pod tym tytułem zamieściliśmy przed kilku dniami w kronice wiadomość o znalezieniu zwłok mężczyzny pod stromą górą na Podgórzu koło Krakowa. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wykazało, że poniósł tam śmierć Antoni Piątkowski, bednarz, który w stanie nietrzeźwym stoczył się ze skały i zabił na miejscu.

W sprawie aresztowań w Tarnopolu, telegrafują ztamtad, że wczoraj późnym wieczorem uwolniono z więzienia śledczego 15 osób, z młodzieży szkolnej i rękodzielniczej.

Z Tarnopola piszą nam *(M. A.)* Bawiący u nas już od dłuższego czasu teatr stanisławowski cieszy się uznaniem i poparciem całej inteligencyi miejscowej, z wyjątkiem naturalnie braci naszych Rusinów, którzy z małymi wyjątkami stronią od te-

---

Na progu ćwierćwiecza.

Z czasopisma „Oświata“.

Czasopismo, któremu zamierzam poświęcić szkic ten, nosi nazwę „Oświaty“, czyli z czeska — ponieważ mówię o piśmie czeskiem, a nie nieboszczce „Oświecie“ poznańskiej — „Oswieta“. Wychodzi bez przerwy od r. 1871 w Pradze, w blado niebieskiej okładce, każdego 25. dnia miesiąca. Objętość zeszytu wcale poważna bo 6 arkuszy ósemki większej — cena nie wielka, bo 7 zł. 20 ct. rocznie. Redaktorem i wydawcą, a oraz założycielem miesięcznika jest Wacław Wlczek (z polska Wilczek), znany zaszczytnie powieściopisarz i dramaturg, którego prace stanowią niepoślednią ozdobę tego czasopisma. Kierunek „Oświaty“ da się krótko scharakteryzować tymi wyrazami: jest siostrzycą „Przeglądu polskiego“, kto wie nawet, czy nie córką. Znaczenie jej jest jednak poniekąd donioślejsze, gdyż była do niedawna niemal jedynym poważnym miesięcznikiem, poświęconym sztuce, nauce i polityce; nawet „Kwiaty“ (Kwiety) Swiętopełka Czecha wyglądają wobec niej — że tak powiem — motylkowato. Wprawdzie z założeniem czeskiej Akademii umiejętności i rozpoczęciem wydawnictwa jej „Wiestnika“ (Gońca), „Oświata“ musiała ustąpić z planu pierwszego, gdyż główny korpus jej współpracowników znalazł teraz miejsce dla prac swych w wydawnictwach akademickich, ale nie straciła nic na powadze, nie porzuciła dawnego kierunku, nie wyparła się dawnych sympatyi.

Sympatyą „Oświaty“ cieszyły się między innemi nie mało sprawy i rzeczy polskie. Nie mogę też dać lepszego świadectwa pismu temu, gdy z rokiem przyszłym wstąpić ma w rok jubileuszowy, nadto, że wyliczając rozprawy dotyczące Polski i Polaków wykażę, jak miesięcznik ten musiał zawsze poruszać sprawy żywotne, współczując z nami w smutkach, ciesząc się chwałą naszą i wskazując ziomkom swym wzory do naśladowania u nas, których oceniał bardzo łaskawie.

Jak wszędzie, tak i tu, zasługa główna spada na ludzi, którzy poświęcali pióro swe rzeczom polskim, lecz cóżby poczęli ci nasi przyjaciele, gdyby nie „Oświata“, która otwierała im swe łamy nawet wtedy, gdy mogła i musiała się narazić zaślepionym rusofilom, drukując np. na czele 23 rocznika takie „Wieci polske“ (t. zn. Sprawy polskie) znanego powszechnie publicysty-bojownika za sprawę polską, Edwarda Jelinka! Tenże pisarz przez szereg lat zdawał w „Oświecie“ sprawę z nowości piśmiennictwa naszego (np. roczniki II., VIII. IX itd.), a raz nawet wspólnie z Jaromirem Hrubym, wybornym znawcą stosunków rosyjskich i im poświęcającym swe pióro, omówił krytycznie „Czasopisma polskie i łużyckie“ (r. IX.). Przepraszam, popełniłem niesprawiedliwość; Hruby poświęcił też raz artykuł Wójcickiemu w chwili jego jubileuszu (w roczn, IX., 871 nast.).

Częściej od Jelinka, a gdy chodzi o rzeczy polskie, najczęściej w „Oświacie“ spotykamy się z nazwiskiem Otokara Mokrego, który zasłużył się nam świetnymi przekładami Słowackiego — ostatnio „Lili Wenedy“, ogłoszonej w akademickim „Zbiorze światowej poezyi (Sbornik swietowe poezije). Od niego więc pochodzą wspomnienia pośmiertne i życiorysy Bielowskiego (r. VII.), A. Fredry starszego (VI.), Goszczyńskiego (VI.), Kraszewskiego (IX.) i Siemieńskiego (VIII.), a może i bezimienne nekrologi Towestama (IX.) i H. Stupnickiego (VIII.). Raz tylko w jego prawa wdziera się Rudolf Pokorny, kreśląc w r. X. sylwetkę Bohdana Zaleskiego, a Kolberg znajduje sprawiedliwego chwalcę w głośnym ludoznawcy słowiańskim, Ludwiku Kubie (r. XVIII). Próbował także Franciszek Kwapil, tłumacz Asnyka, — z którego przełożył nawet dla „Oświaty“ wiersz „Morskie oko (r. XII.) — sił swych w nekrologii, ale poprzestał na szkicu zbiorowym p. n. „Świeże groby polskie“ (r. XIII.). Natomiast odważył się na śmielszy rzut ogólny „Polska nowelistyka“ (r. XIII.), dowiódłszy rok przedtem (r. XII.), że zna równie dobrze poezyę naszą, z której niektóre płody podał w przekładzie p. n. „Z poezyi polskiej“ (Z basnictwi polskeho).

Skoro już mowa o piśmiennictwie nadobnem, niepodobna przemilczeć doskonałej, jak na owe czasy, monografii A. Staszka „J. Słowacki i jego okres“ (r. II, str. 1 i nast., 93 i nast., 194 i nast.). Mickiewicz natomiast, choć nie znalazł takiego monografisty w „Oświacie“, występuje tam ze swoim „Panem Tadeuszem“ dwukrotnie w pięknej szacie czeskiej, w którą go przebrała niezmordowana Eliszka Krasnohorska. — Mianowicie czytamy tu w r. V. (541 i nast.) urywek z ks. I. „Za stołem“ (tj. ustęp o grzeczności) i „Astronomię Wojskiego (r. IX., 930 i nas.).

Co więcej dwaj pisarze zaczerpnęli wprost ze stosunków polskich materyału do powiastek, pomieszczonych w „Oświecie“; mianowicie artysta „Narodowej sceny“ praskiej, Jerzy Bittner, a uczestnik powstania 1863 r., oparł na swych wspomnieniach z owego roku szkic „Pod adresą wątpliwą“ (Na nejistou adresu), a genialny romantyk, jeden z wielkiej trójcy poetów czeskich, Julinsz Zeyer, ogłosił w roczniku XII tegoż pisma powieść litewską „Juratę“.

Skoro zaś natknąłem na Litwę, nie godzi się przepomnieć uczonej rozprawy zmarłego przedwcześnie językoznawcy Czecha, Ludwika Geitlera „Litwa i Litwini“ (IV, 477 i nast., 568 i nast.)

Sztuka polska także znalazła sędziów sprawiedliwych w osobie dr. M. Tyrsza i Renaty Tyrszowej. Pierwszy oddał hołd Matejce i jego Batoremu (w r. III.) druga omówiła „Współczesne malarstwo polskie“ (r. XIX). W daleką przeszłość sięgnął Karol Adamek, by zapoznać ziomków z Witem Stwoszem (r. XIV).

Artyści sceniczni: Żelazowski i Modrzejewska znaleźli pomieszczenie obok Sary w szkicu Franciszka Zakrejsa „Goście na scenie czeskiej“ (XXII., 356 i nast.)

Z dziedziny krajoznawstwa i ludoznawstwa zapisać mi wypada J. Oleszowskiego szkic „Z Bukowiny“ (r. V., 801 i nast.), głośnego Fr. Rzehorza rozprawę „Płazy i amfibie w podaniach Rusinów galicyjskich“ (r. XVIII.), oraz gruntowną i obszerną rzecz jego o żydach w Galicyi (r. XXII, 213 i nast., 313 i nast., 575 i nast., 696 i nast.) Dotyczą też nas pośrednio artykuły: bezimiennego „Szkoły na Szląsku“ (VIII 723), Grubego „Słowianie na Szląsku“ (r. VIII.) i wytrawnego dziejopisarza szląskiego W. Praska „Przemiany narodowościowe w Cieszyńskiem“ (r. XVI). Po Tatrach podróżował Józef Wünsch i zdał z tego sprawę w szkicach „Podróż po Tatrach“ (X.) i „Jaskinia lodowa dobszyńska“ (XI). Natomiast dr. Jarosław Wlach, którego dziełko „Ląd afrykański“ znane jest nam w przekładzie polskim, omówił wyprawę Przewalskiego do Azyi w r, VIII.

Dzieje Polski znalazły też pracowników w „Oświecie“, mianowicie dr. J. Kubiszta opisał stan ojczyzny naszej przed stu laty (III., 1 w nast. 105 i u.) a zmarły już Józef Perwolf, Czech rodem i profesor wszechnicy warszawskiej szukający w przeszłości punktów stycznych między narodami słowiańskimi, by na nich oprzeć swe wnioski o przyszłości, obdarzył czytelników tego pisma ciekawą, uczoną rozprawą „Czesi i Polacy w XV. i XVI. stuleciu (r. III. 762, 813, 896 i n.), a innym razem rozpisał się o czeskim języku w Polsce (III. 901 nast.) „Dziejopisarstwo na Szląsku pruskim“ dążnościowe i stronne, znalazło krytyka surowego we wspomnianym już W. Prasku (XVII.) Nieobojętnymi też dla Polaka być muszą szkice J. Wawry „Czeskie miasto (Beroun) za królów Jagiellońskich“ (XX.) i J. B. Miltnera „Kaplirz i Wiedeń r. 1683 a 1883“ (XIII.)

Gdym już wpłynął na przestwór nieskończonych punktów stycznych polskiej przeszłości z czeską, nie mogę przejść do porządku dziennego nad Komenscianami, zwłaszcza Fr. J. Zaubka rozprawą „Komeński a zburzenie Leszna polskiego r. 1656“ (XVI.) Również wypada poświęcić wzmiankę M. P. Pogodinowi, szlachetnemu Rosyaninowi, którego list do Fr. Palackiego, zawierający charakterystyczny jego pogląd na sprawę polską, podała „Oświata“ w r. I. (str. 32 i nast.) Bardziej pouczającym jeszcze jest w tej mierze szkic Hrubego „Stosunki M. P. Pogodina ze Słowianami zachodnimi“ (X.) Nekrolog zaś proboszcza zwierzynieckiego a poety czeskiego Bolesława Tupego (Jabłońskiego) podał w „Oświecie“ (r. XI.) W. W. Zeleny. Ponieważ polityka także wchodzi w zakres „Oświaty“, muszę ku końcowi i jej wyznaczyć choć skromny kącik. Przoduje tu Józef Perwolf ze swymi szerokimi poglądami, które podał w szeregu artykułów takich, jak „Kwestya wschodnia — kwestyą słowiańską“ (VIII.), „Ruch słowiański między Polakami“ 1800-30 (IX.), „Idea słowiańska w Rosyi“ (IX.), „Polacy i Rusini“ (XI.); wtórują mu znany poseł dr. Karol Mattusz w studyum politycznem „Kwestya słowiańska“ (VII.), zmarły przed rokiem dramaturg F. W. Jerzabek w uwagach swych o „Nadziejach co do przyszłości słowiaństwa“ (VII.) i śp. Józef W. Fricz, tłumacz Krasińskiego w „Słowiańskiej idei w Rosyi“ (VIII.), „O niektórych wymaganiach wzajemności słowiańskiej“ podał swe uwagi w r. XII. B. Maryan. Nadto ściśle polskich rzeczy dotyczą dwie rozprawy: J. Milicza „Niemczenie Polaków w Poznańskiem“ (V., 505 i nast.) i życiorys Franciszka Smolki, skreślony wytrawnem piórem Jakóba Arbesa (XIV.)

Osamotnionym stoi piękny szkic porównawczy dr. Józefa Durdika „Kopernik i Kepler“ (III. 123 i nast.). Nawiasem dodam, że z dziejów piśmiennictwa ruskiego znalazłem też jedną rozprawę, mianowicie rzecz W. Dundra o Szewczence (II. 637 i 822 i n.).

Sądzę, żem dowiódł tym suchem nieco może zestawieniem, com rzekł na początku o sympatyi „Oświaty“ dla naszych rzeczy; jak zaś ważne to jej stanowisko jest dla pożądanego zbliżenia obu narodów: polskiego i czeskiego, oraz jak błogo pismo to na nie wpłynęło i wpływa, nie potrzebuję — sądzę — dowodzić. To też, gdy „Oświata“ staje na progu ćwierćwiekowej służby obywatelskiej i narodowej, dwojakie tylko może być nasze życzenie: 1) by zachowała wraz ze swym redaktorem szlachetną dla nas przyjaźń i jednała nam dalszych przyjaciół, 2) by widniała przynajmniej w głównych naszych księgozbiorach narodowych, jeśli już nie w rękach tych, którzy mienią się przyjaciółmi Czechów i zajmują się sprawami słowiańskiemi.

Lipsk, 27/10. *Dr. Franciszek Krcek.*

atru. Teatr u nas goszczący składa się z sił przeważnie młodych, lecz pełnych talentu i zapału do sztuki. Na korzystną wzmiankę zasługują — obok dyrektora Wł. Antoniewskiego, który ogólną pozyskał sympatyę, panie Szymańska, Tańska, Rożańska, Benzowa, Borysławska, oraz panowie Rożański, Wostrowski, Berski, Herman, Borysławski Stradiot, Hryniewicz i inni. Tutejsze władze autonomiczne, oraz kasa oszczędności postanowiły — jak opowiadają — w uznaniu zasług jakie teatr położył około krzewienia zamiłowania do piękna udzielić teatrowi im. hr. Fredry pewnej stałej rocznej subwencyi, ażeby ułatwić istnienie teatru i zobowiązać go niejako, do regularnego odwiedzania naszego miasta.

Z Buczacza piszą nam pod dniem 30. bm. Minęły już te czasy, kiedy mniemano, iż upiększanie rzeczywistości jest rzeczą konieczną; dziś doszliśmy nareszcie do tej dojrzałości politycznej, że krytykę autonomicznego zarządu uważamy za obowiązek każdego obywatela. Smutnym jest to wprawdzie objawem, jeżeli tu i ówdzie zachodzi potrzeba zastanowienia na jakiś czas zarządu autonomicznego i ustanowienia komisarza rządowego, lecz najlepiej jest wyrwać błąd z korzeniem. Niezawodnie że tam, gdzie na czele zarządu gminnego stoją ludzie niezawiśli i rozumni, że tam autonomia wydaje piękne owoce; lecz jak te rządy, oddane w niepowołane ręce, wyglądają, wykażę na kilku przykładach.

Miasto Buczacz pobiera u wstępu do miasta kopytkowe, a za uzbierany grosz buduje kosztowne chodniki, szutruje drogę, obmurowuje stok pagórka lecz nie w głównych ulicach, ale w uliczce ślepiej prowadzącej do jednej i jedynej realności dygnitarza. Natomiast most nad Strypą znajduje się w najopłakańszym stanie i lada dzień grozi zawaleniem się. Przed dwoma dniami w jednem miejscu się załamał, a koń wpadłszy w otwór, złamał nogę i musiał być dobity. W głównej arteryi komunikacyjnej, wiodącej do dworca musi biedny mieszkaniec, któremu nie stać na dorożkę, brnąć w błocie po kostki, chcąc dostać się na dworzec. Przechadzka zaś po chodnikach w innych głównych ulicach śmiało może być zaliczoną do ćwiczeń akrobatycznych, tak równe i gładkie są bowiem chodniki, któremi przechodzić muszą tutejsi mieszkańcy i wieśniacy przynoszący artykuły żywności do miasta. Również i sprawa budowy gimnazyum, podobnym postępuje torem. Miasto zaciągnęło znaczną pożyczkę, obywatele miasta opłacają kilkudziesięcio-procentowy dodadatek do podatków na ten cel, a mimo, iż sprawa już lat kilka się wlecze, nawet teren pod budowę nie został jeszcze przygotowany, a założenia fundamentów można się chyba spodziewać w przyszłem stuleciu. Wobec tego rząd, z braku pomieszczenia, nie zezwala na otwarcie klasy piątej, a rodzice zmuszeni są albo wysyłać swe dzieci gdzieindziej do szkół, albo też wielu chłopców po ukończeniu niższego gimnazyum dalsze studya przerwać musi ze szkodą dla siebie i dla kraju. Dlaczego więc, mimo tak drastycznych faktów, taka gospodarka bywa ciągle tolerowaną, to jest istną zagadką, którą mógłby chyba tylko ten wytłumaczyć, kto wtajemniczonym jest w sprawy zakulisowe. Lustracyi Wydziału krajowego oczekujemy z gorącem upragnieniem.

Legenda o „zaduszkach“. Wśród ludu krąży wiele podań i „przepisów wiejskich“, odnoszących się do obchodzenia „święta umarłych“, a wiele z nich cechuje poetyczny polot i niekłamany liryzm. W okolicach Hrubieszowa (gub. lubelska) istnieje następująca legenda „O matce i jej zmarłej córce“. Pewna matka, nieutulona w żalu po stracie córki, opłakiwała ją po całych dniach gdy zaś nadszedł dzień zaduszny, udała się w nocy do kościoła, aby ujrzeć swą córkę między „duchami“, które, według wierzeń ludu, zgromadzają się nocą po świątyniach na nabożeństwa, odprawiane przez duchy księży. Strapiona matka, ubrana w kożuch, schowała się na chór kościelny i oczekiwała północy, kiedy duchy w ordynku zaczną przez chór iść do wielkiego ołtarza. Jakoż ujrzała procesyę dusz, a na samym końcu duszę swej ukochanej córki, dźwigającą dwa dzbany łez pełne. Córka, dostrzegłszy matkę, rzekła do niej: „Matko, matko: coś ty zrobiła? Jak dusze poczują, że ty tu jesteś, zabiją cię!“ W istocie dusze poczuły ową kobietę i rzuciły się ku niej. Wówczas kobieta cisnęła im swój kożuch, dusze rozszarpały go a matka uciekła.

Repertoar teatralny Dziś we czwartek popołudniu „Podróż po Warszawie“ krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach Feliksa Szobera, muzyka Adolfa Sonnenfelda. Wieczór piąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej „Marya Stuart“ tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. W piątek „Dziady“, dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza. „Lituania“ obrazy z żywych osób według Artura Grottgera, po raz pierwszy „Gość nieproszony“ obraz dramatyczny w 1 odsłonie Maurycego Masterlincka.

Noc umarłych.

Wieczór zapadał cichy, posępny, mgła otulała szkielety drzew, na których, niby szmat uciekającego życia, zwieszały się zżółkłe liście i cały tłum pomników, ciągnących się zwartym szeregiem na miejskim cmentarzu. Wśród mgły przyświecały blaski księżyca w pełni, którego bezpromienna tarcza wielkim kręgiem widniała na niebie.

Był to dzień zaduszny. Po cmentarzu błądziły tłumy, stroiły wieńcami mogiły zmarłych, zapalały na nich lampy, skrapiały je łzami.

Z cmentarza podniósł się gwar modlitw, szeptanych ustami tysiąców, a jęk głuchy, złożony z westchnień i łkań zmieszanych, głuszył odgłos kroków, depcących po zeschłych liściach, zaścielających ziemię.

Wśród gromad ludzi, klękających na grobach, błąkał się człowiek samotny. Nie zatrzymywał się, nie szukał, ale snuł się, jak duch utrapiony, po ścieżkach i drogach. Głowę miał pochyloną a kiedy padło na nią blade światło mglistej, miesięcznej nocy, widać było twarz zmartwiałą, wzrok sztywny, bez łez i blasku, jakby szklane źrenice osadzone były w kamiennem obliczu.

Godziny uderzały jedne po drugich na oddalonych zegarach, dźwięki ich konały w powietrzu, a w miarę liczby uderzeń opróżniał się cmentarz. Człowiek nie zdawał się tego spostrzegać, szedł automatycznym ruchem od jednego końca cmentarza do drugiego, pogrążony w żalu czy wspomnieniach. Został wreszcie sam jeden i snuł się dalej bez spoczynku, z tą samą martwą twarzą i wzrokiem.

Teraz w głuchej ciszy słychać było od czasu do czasu szum drzew. poruszanych powiewem wiatru, który przebiegał po nich i zamierał, niby westchnienie istot powietrznych.

Wtedy zstąpił na samotny cmentarz Anioł śmierci, smętny a promienny. Na tle jasnej mgły, przepojonej księżycowem światłem, jego postać rysowała się blaskami. Spotkał błądzącego człowieka i cichy stojąc naprzeciw niego, zagrodził mu drogę.

Przechodzień podniósł głowę i spojrzał w twarz Anioła bez trwogi.

— Czy wiesz kto jestem? — spytał gość niebieski.

— Poznaję cię. Widziałem cię wiele razy przy tych, którzy mi drogimi byli, kiedyś ich zabierał ze świata. Nareszcie przychodzisz po mnie.

— Nie — odparł Anioł — godzina twoja jeszcze nie nadeszła. Jesteś najsmutniejszym z tych, którzy tu byli. Oni wrócili do domów, tyś pozostał. Chcę wyświadczyć ci łaskę. Ukażę ci duchy ukochanych, bo dzisiaj jest święto umarłych.

Człowiek odparł:

— Jestem bardzo stary i tak spotkam ich wkrótce.

Mówiąc to, pokazywał śnieżne włosy i brodę.

— Mogę uczynić więcej — rzekł Anioł — mogę powrócić życie temu z ukochanych, którego wybierzesz, bo jedną tylko istotę wskrzesić mi wolno. Chcesz, będziesz miał znów matkę. Ona ucałuje twoją starą skroń, jak to czyniła w dniach dzieciństwa.

Starzec odparł ponuro:

— Nie znam matki, ani ojca. Oboje wyparli się mnie, chowali mnie obcy ludzie.

— Miałeś żonę, pamiętasz, miłowałeś ją nad wszystko.

— Nie wspominaj mi jej. Odeszła z obcym człowiekiem.

— Miałeś syna i córki, którzy pomarli. Jedno z nich wybierz.

Starzec milczał.

— Nie możesz wybrać. Czy chcesz spuścić się się na los? Więc niech wstanie pierworodny...

I wyciągnął potężne ramię, które miało skruszyć pęta śmierci.

— Stój! — zawołał starzec — nie wskrzeszaj...

— Czemu?

Na ściętych ustach starca nie było skargi żadnej, ale Anioł spojrzał w serce i zobaczył tam tyle krwawego bolu, że ramię wskrzeszające opadło.

— Miałeś jedno, najmłodsze dziecię. Niech ono wstanie z martwych i pocieszy twą starość.

— Ono było piękne jak jutrzenka, rumiane jak zorza. Usta jego nigdy nie wypowiedziały przeciw mnie przykrego słowa. Nigdy czynem żadnym nie sprawiło mi bolu.

— Więc niech wstanie z mogiły.

— Stój. Czekaj. Dziecię to umarło w pieluchach. Stój! stój! nie wskrzeszaj. Niech je opłakuję takiem, jakiem widzę w pamięci.

Usta jego drgały słowami pieszczoty, a oczy spojrzały, jakby stanęło przed niemi to dziecię, piękne jak jutrzenka, rumiane jak zorza.

Anioł spoglądał na niego litośnie.

— Serce twoje więcej zranione jest, niż serca wszystkich ludzi, kiedy ja, Anioł, nic dla ciebie uczynić nie mogę.

— Czy możesz wrócić mi to, co umarło dla mnie jeszcze przed śmiercią? Czy możesz wrócić mi ukochania moje nie takiemi, jakiemi ich zabrałeś, ale jakiemi były w myśli i sercu mojem? Czy możesz wrócić mi wiarę i ufność, z j ką patrzyłem w ich oblicze, słuchałem głosu zanim padły obłudne słowa, złośliwe spojrzenia i przekonały, że to, com ukochał, istniało jedynie w mojej wyobraźni? Czy możesz, Aniele, czy możesz? Gdybyś mógł! wówczas wiłbym się u twych stóp z modlitwą: Wróć mi ich, pokaż choć na chwilę choć na mgnienie powiek, i w tej chwili zabierz mnie z sobą, niech obraz ich uniosę na wieczność.

Ale Anioł nie odpowiedział, tylko postać jego była coraz bledszą, coraz mniej widzialną, aż wreszcie rozprószyła się w mgłę.

Walerya Marrenné.

Ostatnie wiadomości

Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający posła do Izby dzputowanych Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Rzeszów-Kolbuszowa. w miejsce Zmarłego Zdzisława hr. Tyszkiewicza, na d. 17. grudnia.

Członkiem Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z obwodu c z o r t k o w s k i e g o wybranym został na zgromadzeniu d. 30 bm. pod przewodnictwem marszałka powiatowego p. dr. Stanisława Rudrofa odbytem, jednogłośnie na 26 głosujących dotychczasowy członeu Rady nadzorczej p. Ignacy G ł a ż e w s k i. Wobec tak poważnej i sympatycznej kandydatury jak p. Głażewskiego, nikt inny kandydatury swej nie stawiał i nikt też inny byłby się nie utrzymał. Po wyborze zdawał p. Głażewski sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności, które zgromadzeni szczeremi oklaskami przyjęli.

Członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z obwodu b o c h e ń s k i e g o wybrany został na zebraniu wyborczem d. 30 bm. p. Maryan D y d y ń s k i 69 głosami na 85 głosujących.

W *Wileńskim Wiestniku* znajduje się dość ciekawy artykuł pod tytułem: „Wśród osób pochodzenia polskiego“, którego autor zastanawia się nad usposobieniem i przekonaniami politycznemi inteligencyi polskiej na Litwie. Autor tego artykułu dzieli ją na dwa obozy: na tych, którzy ukończyli szkoły średnie i uniwersytety rosyjskie lub weszli w związki rodzinne z Rosyanami, i na takich, którzy nic wspólnego z Rosyanami i wszystkiem, co rosyjskie, mieć nie chcą. Pierwszych nazywa „zachodnio Rosyanami“, a drugich poprostu Polakami. Pierwsi — według jego zdania — godzą się z istniejącym stanem politycznym, jakkolwiek nie zapierają się tego, że są Polakami z pochodzenia; drudzy przeciwnie, stoją na stanowisku zachowawczem wobec zmian, zaszłych w kraju w ostatnich 30 latach.

Autor w obu tych obozach nie dostrzegał nienawiści do narodu rosyjskiego, jako takiego, lecz do urzędników rosyjskich, którzy napłynęli do kraju. „Przyczyn zaś tej nienawiści do czynowników — są jego słowa — szukać należy w rozporządzeniach, ograniczających prawa miejscowych katolików do zajmowania posad państwowych, wskutek czego zostali oni wyparci ze swych stanowisk przez prawosławnych przybyszów. Utraciwszy stanowiska, zapewniające im sposób do życia, nie mając prawa zajęcia innych posad, naturalnie nie mogą oni być zadowolonymi ze swego położenia.“

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 31. października.

Wczoraj odbyła się w ministerstwie spraw wewnętrznych konferencya w sprawie reformy wyborczej, w której wzięli udział wszyscy przewodniczący większych klubów parlamentarnych.

Członkowie klubu Coroniniego odbyli wczoraj wieczór konferencyę w sprawie napisów na tablicach urzędowych w Pirano. Dziś ma się odbyć dalszy ciąg tej konferencyi. Członkowie klubu Coroniniego są zdecydowani na wypadek, gdyby nie osiągnęli korzystnego rozstrzygnięcia tej sprawy ze strony rządu, wystąpić z koalicyi.

Wiedeń d. 31. października.

Komisya dla sprawdzenia wyborów uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wniosek Heiceleta, aby co do wyboru Blocha wdrożyć śledztwo, — poczem na wniosek Byka uznała wybór Piętaka za ważny.

Wiedeń 31 października.

W komisyi e k o n o m i c z n e j prowadzono wczoraj obrady nad petycyą większych miast w sprawie drożyzny mięsa.

P. Stefanowicz postawił szereg wniosków, dotyczących urządzenia rzeźni granicznych na Bukowinie i w Podwołoczyskach dla rumuńskiego i rosyjskiego bydła. Dalej domagał się p. Stefanowicz obniżenia frachtów na mięso, przeznaczone dla wielkich miast, lub zniesienia podatku konsumcyjnego od takich przesyłek.

P. Neubauer domagał się przedewszystkiem otwarcia granicy rumuńskiej i poparł wniosek Stefanowicza o zbudowanie rzeźni granicznych.

Komisarz rządowy Erb zwalczał wniosek Stefanowicza.

P. Rolsberg wyraził zdanie, że w sprawie obniżenia wysokich cen mięsa powinni się porozumiewać burmistrze wielkich miast.

P. Hallwich zauważył, że zachowanie się rządu w sprawie potanienia mięsa, zdolne jest oburzyć ludność.

Po dyskusyi wybrano komisyę, która zajmie się zredagowaniem wniosków rządowych. Do komisyi wybrano Hallwicha, Proskowetza i Stefanowicza.

Wiedeń d. 31. października.

Tagblatt Szepsa donosi, że minister S c h ö n b o r n w sprawie napisów na urzędowych tablicach w Pirano tak bardzo się zaangażował, że s t a n o w i s k o j e g o j e s t b a r d z o z a c h w i a n e.

Klub lewicy postanowił na dzisiejszem posiedzeniu popierać o ile możności żądania klubu Coroniniego.

Wiedeń d. 31. października.

Klub Coroniniego na posiedzeniu popołudniu odbytem postanowił w y s t ą p i ć z k o a l i c y i.

Z komisyi dla procedury cywilnej.

Wiedeń d. 31. października.

Komisya dla procedury cywilnej obradowała wczoraj nad ostatnim głównym ustępem o zapewnieniu w postępowaniu wykonawczem.

Nitsche otworzył dyskusyę, bronił projektu rządowego, do którego przyjęto postanowienia dotychczasowego procesu cywilnego, jak niemniej postanowienia niemieckiej i francuskiej ustawy.

Telegramy.

Wiedeń d. 31. października.

W kołach parlamentarnych potwierdzają wiadomości dzienników, że ks. Windischgraetz, po złożeniu w Budapeszcie cesarzowi sprawozdania z dotychczasowego przebiegu konferencyj nad reformą wyborczą, otrzymał u p o w a ż n i e n i e e w e n t u a l n e g o r o z w i ą z a n i a R a d y p a ń s t w a.

Inna pogłoska mówi o ustąpieniu całego gabinetu.

Wiedeń d. 31. października.

Pocztowe kasy oszczędności mają zakupić za 6 milionów galicyjskich walorów.

Wiedeń d. 31 października.

Jak z Tryestu donoszą, Rada miejska w Porzeczu (Parenzo, stolica Istryi) uchwaliła zaprotestować u rządu przeciw tablicom o dwóch językach. Wieczorem przeciągał znaczny tłum z kapelą ulicami.

Rada miasta Gorycyi uchwaliła wczoraj wystosować do ministerstwa memoryał z prośbą o ochronę praw narodu włoskiego.

Budapeszt d. 31. października.

Komisya finansowa załatwiła już cały budżet.

Posłem do sejmu z okręgu Koermoend, wybrany został minister oświaty Eoetvoes.

Petersburg d. 31. października.

Z Jałty donoszą: Mistrz ceremonii ks. Dołgoruki przybył tu wczoraj. Oprócz całej rodziny carskiej i królowej greckiej (król grecki jest bratem carowej) bawią tu minister dworu ks. Woroncow-Daszków i oberprokuror św. synodu Pobiedonoscew.

Urzędowe zamknięcie budżetowe za rok zeszły wykazuje 1.045,700.000 rubli dochodów zwyczajnych, 174,380.000 r. nadzwyczajnych; wydatki zwyczajne wynosiły 947,000.000 rubli, nadzwyczajne 113,580.000 r. Z poprzednich lat pozostało się kredytów 91,700.000 r.; zapas kasowy, który w styczniu z r. 92·4 milionów r. wynosił, urósł do końca roku na 271·7 milionów rubli.

Belgrad d. 31. października.

W tutejszych sferach miarodajnych zapewniają, że zmiana gabinetu była z czysto wewnętrznych powodów nieuchronną; należało strzeżenie karności w administracyi, tudzież bezpieczeństwa publicznego w kraju oddać w ręce bardziej doświadczone i pewniejsze.

Belgrad d. 31. października.

Nowi ministrowie objęli już urzędowanie, prócz Bogicewicza, który jeszcze nie przybył z Berlina. Minister sprawiedliwości Georgewicz nie należy do radykałów, gdyż go w kwietniu ze stronnictwa wykluczono. Były minister prezydent Nikołajewicz wraca na katedrę profesorską z płacą radcy stanu (9.000 fr.) Były minister Andonowicz mianowany radcą stanu. Zamianowanie energicznego i rygorystycznego Christicza wywołało trwogę między urzędnikami administracyjnymi i policyjnymi.

W styczniu zostanie zwołaną komisya ze wszystkich stronnictw dla ułożenia projektu nowej konstytucyi.

Berlin d. 31. października.

Kanclerza Hohenlohego poczytują za gorliwego zwolennika polityki kolonialnej. Hr. Eulenburg polecił oświadczyć, że nigdy zmiany ordynacyi wyborczej dla Rzeszy nie proponował.

Berlin d. 31. października.

Namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii mianowany ks. Hohenlohe-Langenburg. (Dotychczasowy nazywał się Hohenlohe-Schillingsfürst).

Paryż d. 31 października.

Dyrektor w ministerstwie handlu (tyle co we Wiedniu szef sekcyjny) Favette został suspendowany. Minister sprawiedliwości zawiadomił, że akta w sprawie Favetta doręczono prokuratoryi.

Paryż d. 31 października.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów było bardzo burzliwe. Chodziło o sprawę dep. Mirmana, który jako nauczyciel był wolnym od służby wojskowej, a zostawszy wybranym do parlamentu musiał złożyć urząd profesora, stracił przeto owe prawo i został od d. 1 bm. do wojska powołany jako rekrut. Minister wojny żądał, aby Izba go wydała wojskowości. Rząd oświadczył, że mandat Mirmana powinien być na czas trwania służby wojskowej przerwany. (Podobno brakuje mu tylko jeden rok do zupełnego uwolnienia od wojska). Z tego powodu powstała burza na ławach socyalistów i wolnomyślnych. Brisson powiedział, że jest to pierwszy wypadek we Francyi, że wojsko ściga posła. W głosowaniu utrzymał się rząd 307 głosami przeciw 215. Wynik ten wywołał ogromne oburzenie. Wołano: Izba dojrzała już do dyktatury!

Madryt d. 31. października.

Cały gabinet podał się do dymisyi.

Bruksela d. 31. października.

Wczoraj zgromadzili się posłowie socyalistyczni i ułożyli następujący program prac parlamentarnych: powszechna amnestya, uregulowanie czasu pracy dziennej, organizacyi, ubezpieczenia na wypadek słabości, wypadku lub niezdolności do pracy, rewizya ustawy podatkowej, inspekcya robotnicza i natychmiastowa narada nad urzędowym projektem o syndykatach robotniczych. Król postanowił utworzyć ministerstwo dla spraw robotniczych,

Londyn d. 31. października.

Wedle depeszy wicekróla Indyj, emir afgański przychodzi zwolna do zdrowia.

Marynarka wojenna z całą forsą buduje nowe okręty, a to 15 na warstatach rządowych a 52 na prywatnych. Z tych 52 jest 32 przeznaczonych do niszczenia torpedów. Nadto pocznie się wkrótce budowa wielkiego okrętu bojowego 1. klasy i jednego krążowca 2. klasy.

Londyn d. 31. października.

Druga armia japońska wylądowała powyżej zatoki Taliou-bai i posuwa się na Port-Arthur. Oczekiwaną jest walna bitwa.

Choroba cara.

Petersburg d. 31. października.

Wedle orzeczenia lekarzy Leydena, Zacharyna, Hirscha, Popowa i Weliaminowa stan cara jest niebezpieczny.

Urzędowy *Prawit. Wiestnik* donosi: Car komunikował się w rocznicę wypadku pod Borkami; komunię dawał mu pop Iwan kronsztadzki.

Prof. dr. Subotin zaprzecza, jakoby miał udać się do południowej Rosyi.

Paryż d. 31. października.

Wedle telegramu z Moskwy, nadeszłego tu wczoraj o godz. 6.35 wieczór, opiewają ostatnie doniesienia o stanie cara bardzo źle.

Londyn d. 31. października.

Na usilne telegraficzne życzenie carowej udali się księstwo Walii (księżna jest siostrą carowej) dzisiaj rano do Liwadyi i jechać będą bez przerwy.

Kopenhaga d. 31. października.

„Biuro Ritzau“ donosi: Wedle bezpośredniego telegramu z Liwadyi godz. 6. wieczór, spał car trochę, co go trochę pokrzepiło; wyrzuca mniej krwi, ale stan zresztą mniej więcej nie zmieniony.

Dział ekonomiczny.

— **Nowy teren naftowy** odkrył niedawno znany ze swej energii i skutecznego działania na polu przemysłu naftowego p. Mac Garvey w Wróbliku królewskim koło Krasnego. Rozpoczął on wiercić systemem kanadyjskim na włościańskich gruntach w pośród samej wsi Wróblika królewskiego i już w 385 metrach nastąpił tak silny wybuch ropy, że ta wypychana siłą kolosalnych gazów w postaci słupa wody, wyżej wieży wiertniczej wyrzuconą została.

Wydajność pierwszej w Wróbliku królewskim studni wynosiła 500 metr: cetn. ropy. Wobec takich rezultatów, wkrótkim czasie liczni przedsiębiorcy rozkupili po bajecznie wysokich cenach wszystkie okoliczne włościańskie grunta, celem eksploatacyi na tychże nafty. Niemniej na gruntach obszaru dworskiego, gdzie również jest wszelkie prawdopodobieństwo dostania ropy, zawiązują się spółki, do jakich wobec wielkich szans nie brak przedsiębiorczych amatorów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 31. października 1894.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289·50 do 292·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418·— do 428·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 95·80 do 96·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 95·80 do 96·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50, Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·34·— do 1·40·38. Rubel rosyjski papierowy 1·37·— do —·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·20.

Wiedeń d. 31. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 383·37, węgierski bank kredytowy 477·50, anglobank 176·—, länderbank 272·—, koleje państwowe 384·25, lombardy 104·50, elbethal 278·25, akcye tytoniowe 229·25, alpiny 90·90, renta majowa 99·40, węg. renta złota 122·40, węgierska renta koronna 96·90, austr. renta koronna 98·25, losy tureckie 66·20, unionbank 291·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 31. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 231·— (382·65), lombardy 42·90 (104·63), węgierska renta złota 99·80 (122·33), węg. renta koronna 221.75 (155·49). yfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 31. października
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 312·37 (383·34), lombardy 87·50 (104·88), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 31. października. Bank roln. notuje za 100 kilogr. loco Lwów: Pszenica gotowa 6.25 do 6·75 nowa 0·— do 0· , Żyto gotowe 4·25 do 5·— tare 0·— do 0·— Owies obroczny stary 0·— do 0 —, obroczny nowy 5·25 do 5·50, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—. Rzepak nowy 8·50 do 9·25, Lnian'a 00·— do 00·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne 0·— do 0·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 7·—, Wyka 4·25 do 4·75, Bobik gotowy 4·25 do 4.75, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza stara 0. - do 0·—, nowa 0·— do ·—, Chmiel za 56 kg. 25· - do 40·—, Koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała .5·— do 90·—, koniczyna szwedzka —·— do ·—, Tymotka 22·— do 25·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. gotowy 14·25 do 14·75 loco stacye kolei na termin zł. 13·50 do 14 —.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30. października.

Dowozy zboża w ostatnich paru dniach nie zwiększyły się, a wskutek małej podaży, ceny pszenicy i żyta, jakkolwiek nie doznały dalszej zwyżki, jednakowoż dobrze się trzymają. Pomimo to stosunki odbytowe wogóle nie zdołały się polepszyć, gdyż po za granice kraju nasze zboże nie wychodzi wcale, a w Węgrzech ceny idą na dół, więc z tej strony konkurencya nie przestaje nam zagrażać. Z drugiej strony znowu podniesienie się kursu rubla powinnoby na ceny oddziałać dodatnio; do tej pory jednak okoliczność ta pozostała na targi zbożowe bez żadnego wpływu.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·45 zł., czerwoną nową 7·10 do 7·40 zł., żółtą n. 7·10 do 7·40 zł., żyto nowe 5·70 do 6·— zł., jęczmień browarny 6·25 do 6·90 zł., na paszę 5·— do 5·30 zł., owies 5·25 do 5·75 zł., rzepak 9·25 do 9·75 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wieden d. 31. października. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·84 do 0·—, żyto na wiosnę 6·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·18, kukurudza na maj-czerwiec 6·16. Innych obrot. w nie było.

Wiedeń 31. październ. Spirytus kontyngentowy 16·50 do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31. października.

Hotel Żorża. J. Kleski z Werbiąża, Wł. hr. Zamoyski z Zakopanego, Z. Mors z Limanowy, O Schnell z Firlejówki, W. Gużkowski z Nowegomiasta, dr. L. Cwiklicer z Dobromila, K. Bergmann z Gliwic, A. Loetschert z Londynu

Hotel Centralny. P. Blaustein z Tarnopola, P. Jaburek z Krosna, G. Weill z Wiednia, P. Zaruski, Starczewska, Taschner, Richter, Guttman, Brill, Damask, M. Eisenschmil z Asch, M. Osuchowski z Płotyczy, Wł. Stagaciński z Rawy, M. Bogdański z Kokoszyniec.

Grand Hotel. A. Głogowski z Bojaniec, K. Macewicz z Glinik, J. Feldschuk z Borszczowa, M. Stössler z Wiednia, D. Ledermann z Wiednia, dr. J. Dornbaum z Czerniowiec, H. Engmann z Lansbergu, M. Ehrenpreiss z Krakowa, M. Dattner z Krakowa, E. Pauch ze Stanisławowa, J. Bernadiner z Wiednia, V. Jasiński z Wrocławia, J. Gottlieb z Berna, L. Rozpędowski z Warszawy, A. Gross z Biały.

Stan powietrza. Wczoraj po południu i w nocy mieliśmy pogodę, dziś rano padał deszcz.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 756 mm.

Prognoza na dobę d. 1. listopada br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo zachodni, o średniej prędkości 6 m sek

Średnia temperatura doby pozostanie około +10°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opad deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Dziś dnia 1. listopada: Wszystkich św. — św. Artemija.

Nadesłano.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki